№ 2. Kraków 10 Listopada — Sobota. Rok 1849.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Wychodzi w Krakowie dwa razy na miesiąc, tj. 1go 10 i 20go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie otrzymują go bezpłatnie.

Rys czynności rocznych Tow. Nauk. Krakowskiego — Bohdan Zaleski— Do Kornela (poezyja) — Ostrożnie z ogniem (krytyka) — Wiadomości bibliograficzne i artystyczne.

Rys czynności rocznych TOW. NAUK. KRAKOWSKIEGO,

CZYTANY NA PUB. POSIEDZENIU TEGOŻ TOWARZYSTWA

przez *Dr. J. Majera*,

Rek. Uniwersytetu Jag. i Prezesa Towarzystwa.

Licznie zgromadzona publiczność zapełniła nowo-wyrestaurowaną salę kolegium jurydycznego; ta jéj gorliwość świadczy dowodnie, ile ją obchodzą prace i usiłowania tego jedynego, uorganizowanego grona umysłowych zdolności na ziemi naszéj; i zaiste, obowiązkiem naszym nietylko powinno być wspieranie go obecnością naszą, lub pochwalnym oklaskiem, ale wszelkiemi siłami, aby z tego dostojnego, powagą rządu zaszczyconego ciała, rozlał się zdrój oświaty, zdrowych i gruntownych zasad, jeśli nie na ogół, przynajmniéj na tę część kraju, gdzie wprost sięgają promienie ogniska. — Chciawszy powziąść wyobrażenie o pracach, jakie Towarzystwo na siebie przyjęło, i do jakich wypadków przyszło w krótkim zawodzie odnowionego swego istnienia, dość będzie przebiedz główniejsze punkta sprawozdania prezesa tegoż Towarzystwa Dra Majera. — Pióro tego męża, jasne, dobitne, umiało w długiém zagajeniu ciągle utrzymać interes słuchaczy; znać, że chęć gorąca, wola silna, zapał szlachetny zagrzéwają tę duszę, występującą z poświęceniem się, z świadomością celów w zapasy z ciemnotą, obojętnością, lenistwem i wszelkiego rodzaju przeciwnościami, które podobne duszącéj zmorze, ciężąc nad nami, oddech i swobodne bicie pulsów żywotnych tamują. — Wiemy, że ciało to, istniejące od lat wielu, nawet w najlepszych chwilach, zaledwo bibulastym tomem swoich roczników, przypominało światu, że jest jakaś mara, co się Towarzystwem Naukowém nazywa; bezpłodny ten tytuł, reprezentujący Zgromadzenie, niemające ani wpływów w świecie naukowym, ani przychylnych niższéj oświacie, jako nieużyteczny, jako forma bez ducha, musiał się rozbić o ten ruch przeszłoroczny, który otrząsając się z tylu pleśni i nadużyć, sięgał po jądro prawdy i rzeczywisty pożytek, te jedyne rękojmie nieobłędnego postępu. — Skutkiem téj nowéj dążności, była reforma przedsięwzięta w pomienionem Zgromadzeniu. Zreorganizowane, zasilone świeżemi żywiołami, podzieliło się na dwa oddziały: jeden mający na celu uprawę nauki, uważanéj saméj w sobie: drugi, rozpowszechnienie oświaty.

Posłuchajmy w streszczeniu sprawozdania z czynności wydziału rozpowszechnienia oświaty. Postanowił on naprzód dopomagać władzom w dozorze szkółek początkowych; lecz napotkał trudności, albowiem takowe usunięte zpod czuwania władzy uniwersyteckiéj, przeszły pod dozór administracyjny. Niepozostało wydziałowi, jak ofiarować swoje usługi pośrednicze, gdyby zażądano od niego objaśnień, lub rad. — Następnie co do wspierania innych stowarzyszeń, mających na celu oświatę ludu, niemógł nic dopełnić, takowe bowiem nieistniały, lub przestały istnieć. — Daléj, oprócz zachęcania obywateli do zakładania szkółek wiejskich, zamierzył zaprowadzać takowe, przychodząc z pomocą własnemi funduszami. Lecz gdy Okrąg Krakowski liczy na przestrzeni 21 mil kwadratowych 70 szkółek, niebyło co robić, i usiłowania te miały się zwrócić za obręb Okręgu, gdzie lud w zupełnéj pogrążony ciemnocie. Czyli w tym względzie zrobiono coś, sprawozdawca niemówi, ufa tylko dobrym chęciom rządu i gorliwości obywateli. A na dowód przytacza hr. Ferdynanda Bąkowskiego, podającego projekt stowarzyszeń obwodowych w celu zaprowadzenia szkółek. Zgoła, owocem całorocznych cynności wydziału, są tylko plany i *pia desideria*. Główny zaś cel onegoż, i najważniejszy obowiązek, to jest, wydawnictwo dziełek ku rozkrzewieniu oświaty między ludem, napotkał nadzwyczajne trudności, takie trudności, że prócz *zjawisk napowietrznych*, nic się niezjawiło; a i ta książeczka jeszcze jest płodem pióra Szanownego Prezesa Towarzystwa, który gorliwością swoją wszystkim niedostatkom zapobiegać usiłuje. Jeden, stoi za wielu. Druga książeczka: *Zbiór wierszy ku nauce i zabawie*, przygotowaną jest do druku. Co zaś do dzieł elementarnych dla szkół, o tych także niewiemy, albowiem wydział akademiczny wziął je na siebie. Nakoniec, jeżeli już mamy wyliczyć wszystkie czynności: zaopatrywano szkółki użytecznemi książkami. I jakież to książki? Oto 12 egzemplarzy *Kopy bajek* hr. Bąkowskiego, tyleż *Wesołych wierszy* J. N. Kamińskiego, a nareszcie 10 egz. *O skamielinach* prof. Zeisznera. Jak ostatnia książka, tak i powyższe, chyba dla tego, że darowane, obrócone zostały na ten cel, ale dla tego nieodpowiadają celowi. Szanowny sprawozdawca usiłuje podnieść blaskiem poświęcenia się i gorącemi chęciami te drobne rezultaty; my tylko widzimy same przygotowania, tam, gdzie po wieloletnim wypoczynku powinniśmy byli znaleść tyle przysposobień, iżby odrazu w rzeczywistość zamienić się mogły. Przygotowywać i najsurowsze rządy niebronią; narzékajmyż, że nas wypadki zastały nieprzygotowanych! Zastanawiając się jeszcze nad czynnościami wydziału, niepostrzegamy ani wzmianki o najważniejszéj kwestyi: W jakim stosunku wydział miał się do duchowieństwa? Czy użył wpływów swoich na tych przyrodzonych niejako, nauczycieli ludu? Jeżeli bowiem mniemał, że bez nich obejść się może, że jego świecka nauka potrafi przeniknąć do ludu, wychować go na obywatela i zaszczépić w sercu ziarno prawdziwéj oświaty chrześciańskiéj — jeżeli mniemał, że obejść się może bez pomocy plebana? — mocno się przerachował; co więcéj? odrazu zabierając się w podróż, zmylił drogę. Z większym przyciskiem i surowością roztrząsam prace tego wydziału, nie w innym zamiarze, jak, aby obudzić gorliwość i czynność; wiemy bowiem z doświadczenia, że indywidua naukowe, skoro raz się w ciało zawiążą, najczęściéj zasłaniając się swoją powagą, tracą sprężystość i dzielność. Przypomnijmy sobie Towarzystwo Przyjaciół Nauk warszawskie: Czyliż tam co roku w sprawozdaniu księdza Staszyca, niemusiały być, jak Amen w pacierzu, te słowa: „J. W. X. biskup Prażmowski przygotowuje tłumaczenie Herodota.“ — Tymczasem i Towarzystwo istnieć przestało, i ksiądz biskup przeniósł się do wieczności, a Herodot jak nieujrzał, tak nieujrzy światła dziennego!

Prace wydziału czysto-naukowego, w daleko korzystniejszém przedstawione są świetle: dwadzieścia kilka rozpraw, czy-to religijno-moralnych, czy prawniczych, czy lekarskich, czy z nauk przyrodzonych, czy literackich, czy w przedmiocie sztuk pięknych, świadczy o wielostronnéj uprawie nauk i umiętności. Jest to jeden z bijących dowodów, że świat książkowy przystępniejszy dla nas, że się w nim lepiéj umiemy obracać, żeśmy bardziéj oswojeni z jego tajemnicami, niż z tajemnicami życia, z praktyką; że znamy proceder tworzenia, ale zamienić abstrakcyę w krew i ciało, urzeczywistnić dotykalnie którekolwiek z zadań zaprzątających głowy, jeszcze nam zbyt trudno. Opisani kołem czarnoksięskiém, nieznaleźliśmy formuły, któraby ducha naszego oswobodziła z tych więzów. — A przecież wszelka mądrość o tyle jest wielką i pożyteczną, o ile zdoła przeniknąć pojęcie niższych warstw społeczeństwa; inaczéj, staje się tylko pokarmem pychy osobistéj. Uwagi te nastręczyły się z porównania czynności obu wydziałów, nie zaś w skutek lekceważenia wszelkich badań w dziedzinie nauk; przeciwnie, nauka głęboko pojęta i uczuta, sama przez się na tę myśl wprowadza.

Szanowny sprawozdawca wymieniając tytuły rozpraw, czytanych na posiedzeniach, dołączył krótki przegląd i treść onych; my, ograniczamy się na prostém wyliczeniu rozpraw i ich autorów:

I tak: 1) w oddziale nauk moralnych, prof. ks. Penka czytał o *Tajemnicach Boskiego objawienia*; prof. Słotwiński: *Uwagi nad sektą Rongego i Czerskiego*; tenże: *Uwagi nad wstępem i pierwszemi dwoma rozdziałami kodexu cywilnego austryackiego*. Prof. Rzesiński: *O stosunkach państwa do wymiaru sprawiedliwości*. Prezes Trybunału W. Majer rozbierał pytania: *Czyli system 3ch instytucyj sądowych powinien być utrzymanym? — Czyli zamiast sądu 3ciéj instancyi, tj., najwyższego, niebyłoby właściwiéj zaprowadzić sąd kassacyjny?* — Dr Majer, prezes Tow., zwrócił uwagę na szérzące się coraz bardziéj *każenie ojczystego języka*; również miał rzecz, tyczącą się pytania: *Czyli postęp oświaty trzyma się pewnych stałych okresów?* Lucian Siemieński zastanawiał się nad osnową Eschylesowéj *trylogii: Oresteja*, i rozbierał pierwszą jéj część, tj.: *Agamemnona*. — Prof. Mecherzyński czytał *o duchu i formie poezyi lirycznéj*. — Fr. Wężyk kasztelan, kilka scén z narodowego dramatu, pod napisem: *Bezkrólewie*. Przedmiotem ostatniéj rozprawy, zamykającéj zeszłoroczne prace Towarzystwa z końcem roku szkolnego, był: *Zarys dziejów wydziału lekarskiego w Uniw. Jagiellońskim*.

2re) W oddziale nauk przyrodzonych i ścisłych: Dr. Majer, Prez. Tow., łącznie z prof. Skoblem wypracował: *Uwagi w przedmiocie zasad słownictwa lekarskiego w ogólności: w szczególności zaś w przedmiocie zasad tworzenia i oceniania wyrazów lekarskich polskich*. — Prof. Bierkowski, czytał *o puchlinie żywota*. — Dr. med. Trojański *o użyciu chloroformu jako środku zaleconym p. Hilla przeciw cholerze azyatyckiéj*. — L. Zeiszner prof., słynny badacz Karpat, obeznał nas z *geologicznemi stosunkami Swoszowic*; również napisał: *o wapieniu neryneowém pod Inwałdem i Roczynami*. — Prof. F. Sawiczewski, o istocie roślinnéj, zwanéj *Gutta Percha*. — T. Żebrawski, miał rzecz *o zastósowaniu galwanoplastyki do sztuk pięknych*; przyczém przedłożył próby galwanoplastyczne.

3cie) W oddziale sztuk pięknych. Prof. Stattler rzucił *myśli względem podniesienia sztuk pięknych w kraju*; tenże, czytał *rozbiór obrazu Czechowicza*; a nakoniec: *o błędném pojmowaniu u nas sztuk pięknych*. Następnie K. Kremer, dyr. budownictwa wykazał *ważność zabytków sztuk pięknych, na ziemi naszéj zachowanych*; oraz potrzebę zachowania ich od zniszczenia. — Nakoniec Antoni Sokulski czytał *o charakterze, czyli tak zwanym typie muzyki polskiéj*.

Te były przedmioty zajmujące w ciągu roku członków wydziału akademicznego; teraz przejdziemy do innych zadań tegoż wydziału. Towarzystwo niezagrzebując prac swoich we własném kole, chciało, aby i publiczność mogła z nich korzystać; tym końcem, postanowiono wydawać, naprzód: *Roczniki*, które krom rozpraw czytanych na posiedzeniach, miały jeszcze obejmować artykuły nadsyłane przez członków Towarzystwa. Takich *Roczników* wyszło w ciągu roku dwa zeszyty. 2re *Zabytki dziejowe*; w zakresie tym, niebawem opuści prassę: *Księga promocyj*, zbiór ustaw wydziału filozoficznego, od początku

Uniwer. Jag. do ostatnich czasów. 3cie *Bibliotekę naukową*, czyli zbiór dzieł przeznaczonych do wykładu w Uniwersytecie. W skutek tego przedsięwzięcia wyszły następujące dzieła, niemałéj wagi i użytku: *Opisanie roślin skrytopłciowych*, prof. Czerwiakowskiego, i *Wykład systematyczny filozofii* Dra Józefa Kremera. — Prof. Steczkowski przygotował do druku *Arytmetykę*, jako pierwszą część obszernego wykładu matematyki.

Szanowny sprawozdawca, dawszy taki rys działań Towarzystwa w zakresie naukowym, przeszedł do urządzeń zewnętrznych.

Jak wiemy, jedną z reform mających odrodzić to ciało, i nadać mu pewną świeżość, było przybranie nowych członków; jakoż powołano w ciągu roku do *wydziału rozpowszechnienia oświaty:* WW. Pawła Popiela, Pawła Brzezińskiego, Karola Mohra, księdza Piątkowskiego, J. K. Krzyżanowskiego, Jana Bentkowskiego, Eustachego i Napoleona Ekielskich, Fr. Brońskiego, Drów Wróblewskiego i Bulikowskiego. Zaś do *wydziału akademicznego* zaproszeni zostali na członków czynnych: WW. Ant. Zyg. Helcel, Lucian Siemieński, Leon Rzewuski, Wincenty Szpor. — Na korespondentów: Wacław Zalewski, Adryan Krzyżanowski, Cieszkowski, Libelt, Jędrzéj Moraczewski, Trentowski, Bielowski, Wincenty Pol, J. Kraszewski, J. Korzeniowski, Wojciech Cybulski, Zyg. i Waleryan Krasińscy, Józefat Ostrowski, Kazimirski, Słowaczyński, Lud. Wołowski, Tymoteusz Lipiński, Mikołaj Malinowski, J. Jaroszewicz, K. Stronczyński, Ant. Muczkowski, Felix Zieliński, Leszek Borkowski, Deszkiewicz, Adam Mickiewicz, A. Szymański, Tomasz Potocki, Suchocki. — Do *oddziału sztuk pięknych* z miejscowych: WW. Piotr Michałowski, Karol Kremer, F. Mirecki, Sokulski, Ignacy Krzyżanowski; na korespondentów: Apolinary Kącki, Józef Kondratowicz. Udzielono także dyplomu na członka wspierającego oświatę, Wmu Sozańskiemu, obywatelowi. — Następujący zaś członkowie zmarli w ciągu roku: ksiądz Jan Mastelski, Dr. teologii, Józef Krzyżanowski, sędzia najwyższéj instancyi i prezes rady miejskiéj; Felix Trojański, Dr. medycyny; Stefan Endlicher, Dr. med. w uniwersytecie wiedeńskim, znamienity botanik; Wacław Zalewski, gubernator Galicyi i pierwszy wydawca pieśni ludu naszego. — Towarzystwo, jak się wyraża Sz. Sprawozdawca: bogate w chęci, ubogie w fundusze, otrzymało dość znaczne dary w książkach, z tych najznakomitszą ofiarą są dwa dzieła: *Johanis de Turre-cremata* itd., tudzież *Omnes libri Beati Augusti Aurelii*. Rzadkości te bibliograficzne, przeznaczone są na sprzedaż, a fundusz stąd wynikły, ma być obrócony na wydawanie dziełek dla ludu. — Ofiary pieniężne, ile na początek są dość znaczne, rząd daje zasiłek roczny w sumie **1200** złp. — Ksiądz Ad. Jakubowski, sercem i duszą oddany pracom Tow. złożył **3000** złp. na cel oświaty *). — Wydział lekarski wcielił fundusze swoje, pozostałe od wydawnictwa własnego Rocznika, w summie **1000** złp. — Ksiądz Zienkiewicz kan. i offic. archid. poznańskiéj, do dawniejszych ofiar przydał **160** złp. — Czł. 2go wydziału Morelowski złożył złp. **200.** — Wny Sozański, ob. z Galicyi, wsparł Tow. ofiarą **1000** złp. — Ferd. hr. Bąkowski złożył **280** złp.

Oto jest obraz czynności Tow. Naukowego w ubieżonym roku. Początek, obiecujący wiele. Kraj powinien zrozumieć korzyści, wyniknąć mogące z téj organizacyi zdolności naukowych; i wspierać to ciało za przykładem zacnych mężów, którzy pierwsi pospieszyli z ofiarą. Jak zaś Towarzystwo pojmuje zadanie swoje, dość, gdy przytoczę ostatnie wyrazy w zagajeniu Sz. Prezesa: „Dla nas więc z powołania kapłanów oświaty, jeśli to imie w ustach naszych nie jest świętokradztwem, niema do wyboru drogi, bo jedna tylko zostaje — droga poświęcenia się i trudu.“

*) Niemożemy przemilczeć obywatelskiego czynu księdza Jakubowskiego: ułożył on jedną z znakomitszych bibliotek w naszym kraju, za który to trud, właściciel onéj, ofiarował mu 4000 złp.— Summę tę, owoc pracy swéj i nauki, podzielił ksiądz Jakubowski w ten sposób: że 3000 złożył Towarzystwu, a 1000 złp. obrócił na podźwignienie jednéj z gałęzi rękodzielnictwa.

BOHDAN ZALESKI.

(Wizerunek z Galeryi Poetów.)

> Myśl méj pieśni nieprzekwita
> Jako niebo, serce, wiosna,
> Wiecznie świeża, rozmaita,
> I dziewicza i miłośna.

Małgorzata ze Szkocyi przebiegając salę zamkową, postrzegła śpiącego poetę Alana Chartier, i — pocałowała go; a gdy królewski ten pocałunek wzbudził szmér między dworzany, odpowiedziała: Nie mężczyznę, lecz pocałowałem usta, z których tyle uroczych pieśni i mądrych zdań wyszło.

Wątpię, aby postępek ten żony Delfina, potępić mogła która z Polek, ubóstwiających dumy i dumki naszego Bohdana, co jak urocze sny, jak głosy z lepszego jakiegoś świata, jak tchnienie duchów niewinnych a smętnych, mięszają promienne swoje nici w wątłą i niecenną tkankę pustych dni żywota... W ogóle płeć piękna, mianowicie ta jéj część, co jeszcze niezachwyciła obcych nam wyobrażeń, co pielęgnuje w łonie swém ciche a szczytne cnoty domowe, co kwiatu poezyi nieuroniła dla błyskotek dowcipu, lub fałszywéj sentymentalności i fałszywych rozumkowań nad nowém urządzeniem spółeczeństw — ta mianowicie część, nosi Bohdana w myśli swéj obok modlitwy. Bo i cóż w tém dziwnego? dusza młodéj, niewinnéj dziewicy, czyż nie takim hymnem modli się, jak która z jego pieśni pobożnych; a dobra matka nie takież roi sobie obrazy, pełne świętego spokoju i czystości, jak *Przenajświętsza Rodzina?* Albożi serce dziewicze świeże, wiośniane, czyż nie rozpływa się w podobnych marzeniach jak *Rusałki*, jak *śpiew poety, spomnienie, rojenia wiosenne?...* Muzyka jego poezyi — bo on tylko jeden z naszych poetów ma swoją muzykę, gdy inni mają formy — posiada tę moc czaru, jakby które z tych ziół tajemniczych, wzbudzających mimowolną miłość. Każe kochać się i niezapomnieć. I niedziw: on — Ukrainiec; a wiemy przecież, że Ukraina z dawien-dawna przysłowiowo słynęła jako gniazdo czarowników i czarownic. Zaprawdę, Bohdan — to na pół fantastyczna istota: o nim kiedyś złoży gmin legendę, dając mu za ojca starego Bojana, za matkę dnieprową rusałkę; będzie opowiadał miłosne schadzki téj pary w noc księżycową, na mogile Sawor; przyjście na świat dzieciny o błękitném tęskném oku, które położono w tarczy jakiegoś wielkiego hetmana Zaporoża, a karmiono mlékiem dumek i kazek. I gmin nieoddali się od prawdy; uczony komentator zgodzi się nawet na tę genealogię, opierając się na tém, co sam poeta śpiewa o swojém niemowlęctwie:

> Piastuj dziecię me Rusałko!...
> Mlékiem dum — i mleczem kwiecia,
> Pój do lotu mdłe to ciałko!
> Pięknéj sławy méj stólecia
> Podaj do snu na obrazki!
> Barwą złotą i błękitną,
> Tęczą w okrąg niech rozkwitną
> Wszystkie mego ludu kazki.

I tak było w rzeczywistości: Słabiuchne niemowle, coby godziny może nieżyło w pańskim dworze, oddane na mamki prostéj wieśniaczce, ssie zdrowie z jéj piersi i usypia przy kwileniu tych piosnek, które się splotły potém na jego skroni w laur poetycki.

Przez jakiekolwiek koleje przechodził późniéj w ciągu życia, gdziekolwiek los go pędził, czy do bratnich plemion, czy w dalekie kraje, źrenica raz napojona barwami i blaskiem téj świeżéj natury, ucho rozpieszczone melancholijnemi dźwięki, a całe jego wnętrze, przesiąkłe wrażeniami młodości poetycznéj, bo swobodnéj, bo kochającéj, bo szczęśliwéj — niemogło nigdy już rozdzielić się z tym pierwszym światem, i uobecniało go sobie zawsze i wszędzie najrzewniejszemi rojeniami, gdzie, jak na tle oddaleńszém występowały dotykalniéj postacie bohaterów kozaczyzny, spaniałe i bosko-piękne, ale nie jak posągi greckiego dłuta.... tylko jak te postacie, które kiedyś — jeśli się zjawi gieniusz — malarz narodowy, odmienniéj, niespodziewaniéj na płótno rzuci.

Jak powiadam, muzyka poezyi i świat osobny — to dwa główne znamiona jego utworów, a tém samém i jego natury. Kto go poznał, zaraz za pierwszém powitaniem się, musiał uczuć, że on nie taki jak inni, jak wielu. Wyraz posępnéj słodyczy malujący się w twarzy, głos sympatyczny płynący z wnętrza, jednają dlań skłonność i przyjaźń; a cóż dopiero, gdy potrącisz w nim struny narodowe, ukrainne, i te wszystkie świętości uczuć i gorącéj wiary... gdy go usłyszysz mówiącego z zapałem, ale zawsze z tą prostotą dziecka, pełną niespodzianek wydartych gdzieś z serca ludu, lub zasłyszanych z innego świata w chwilach natchnień i zachwytu. Tak go sobie wyobrażałem, takim go też znalazłem, kiedy — przed laty — w obcéj stronie zjechaliśmy się w małém miasteczku Lotaryngii nad brzegiem Meurthy. — Cierpiący, trawiony tęsknotą, przesycony książkami i ludźmi, po zetknięciu się z nim odżyłem, wyzdrowiałem.... wszystko co mię otaczało przestało być tak obojętném jak niedawno: bo też w rozmowach nieprzebranych, istni dwaj czarodzieje, wywołaliśmy wszystkie, a wszystkie wspomnienia, fizyonomie, obrazy rodznine, aż do ułudy: że Meurtha zdała nam się być Dnieprem, Wogezy łańcuchem Karpat, a hymn Marsylski, który każdy Francuz w dobrym humorze śpiewa, wszystkie pozytywki powtarzają — jedną z tych dum zaporozkich brzdąkanych przez ślepego lirnika.... I jakżeż tu nieoddać się przemocnemu wpływowi jego sztuki czarnoksięskiéj, gdy jeszcze gęśl pobojańską weźmie do ręki i sypnie pieśniami?! Mimowolnie unosi cię, jak który z podziemnych duchów w bajce w ten świat zaczarowany, który on sam sobie stworzył, i samodzielnie w nim panuje, a do którego żaden niedostał się z poetów szkoły ukraińskiéj; nawet dziecinnych lat przyjaciel, pobratymiec — śpiewak zamku kaniowskiego, zatrzymał się u saméj jego krawędzi; bo czyż krwawa, makbetowska scena, oblana łuną pożaru, ufantazyowana dzikiemi wyobrażeniami gminu, i dzikszą, jaskrawszą fantazyą poety — niejest jakby ciemną, pełną tajemnic pieczarą, przez którą droga prowadzi do elizejskiéj, mgłą podań i dziwów otulonéj Ukrainy Bohdana?...

Gdybym chciał gwałtem wmawiać w siebie i drugich, że mamy osobną szkołę Ukraińską; a z tąd, gdyby mi przyszło klasyfikować i systematyzować wyobrazicieli jéj, powiedziałbym: że Malczewski patrzy na Ukrainę okiem polskiego szlachcica-magnata, z gotyckich okien swojego zamku; że Goszczyński, widzi tylko sokolim wzrokiem Nebaby z gęstwi szczytów starożytnego dębu Moszen lasze gniazdo, które tego jeszcze wieczora na mord i pożogę wskazał... a że Bohdan nakoniec, pogląda na nią oczyma Rusałki hasającéj w mgle utęczowanéj po nad łany zbóż, kurzhany, ostrowy, Roś i Rasawę i stepy kwietne potrząśnione brylantami rosy.... Ale czyżby to wyjaśniło całego ducha ich utworów? bynajmniéj; oni bowiem, wieszcze wielkiéj ojczyzny, któréj Ukraina jest najpiękniejszym klejnotem, poruszyli tyle innych przedmiotów, tyle strón życia dotknęli, że artystostwo ich niemieści się w ciasnym obrębie jednéj prowincyi. Pierwszy dawno znikł, ostatni dwaj dawno stracili z oczu rodzinny ten zakątek: Goszczyński mniéj idealny, więcéj rzeczywisty i ścisły w swojém malowidle, skończył na téj jednéj strunie wygrzebanéj w zgliszczach Kaniowa, i już ją nigdy nietrącił... Bohdan z wyrobionym ideałem, z upryzmowanemi obrazki, z tym swoim przyborem poetyckim, sam wyznaje:

> Jak świat długi, szeroki
> Z lutnią moją podróżną
> Zmieniam miejsca, widoki,
> Ale zmieniam naprożno....

I zapewne!... Przeciągły szum stepowego wiatru goni go wszędzie; niedziw, że coraz dolatuje słabiéj, przez czasów i miejsc szeroką przestrzeń. Swieżość młodzieńczych wrażeń zaciera się, ży-

woń barw płowieje, a ta dumka która się lała z serca jednym wytryskiem, zamienia się powoli w sztuczną kompozycyę, staje się manierą, jednostajnością niezawsze bawiącą.. Otóż to jest co nam tłumaczy różnicę pomiędzy wonią upajającą pierwszych jego utworów, złożonych bądź pod wpływem sił cudownych stepowego powietrza, bądź świeżych tęsknic w stolicy naszéj po wyjeździe z Ukrainy, a tym dojrzałym, doświadczenia owocem, który się później wywił na puszczach tułactwa:

> Możę téż dumki, a nikt z was niezgadnie
> Co tam lez różnych pod niemi gdzieś na dnie.

Rodzice bywają częstokroć najsurowsi dla swoich najlepszych dzieci: podobnie i nasz Bohdan, w wydaniu dum swoich i szumek z czasów późniejszych, pominął perłę młodości, ognisko ukraińskiego świata, najpiękniejsze dziecko... *Rusałki*.. Czyż tak spoważniał, lub zesmutniał poeta, że się aż powstydził tego motyla co na skrzydła swoje zgarnął wszystkie krasy, wszystkie blaski które fantazya poetyczna ludu wytrzęsła na tę krainę czarów? Czyliż tylko przy swawolnéj Zorynie umiał być prosty i tkliwy, a teraz z gasnącym światem omamień, wyśmiewa i kochanie swe, i wszystko w co wierzył? — O, niepodobna! Bohdan wierzy jak dawniéj, czuje i taki tkliwy jak za lat młodych — ale ukraina daleko.... nie wspomnień coraz cieniéj się snuje, rysy ciemnieją, a natomiast myśl poważniejsza osiada głowę i serce nakazuje być cicho!...

W nowszych też dumach jego, oprócz zwykłéj tęsknoty, jawią się postacie historyczne Hetmanów: Daszkowicz, Lanckoroński, Rożyński, młody Iwonia... utwory artystyczne, spaniałe, piękne; rysów użycza im historya, światło pada z wyobrażeń gminu, a ruch i życie sam wieszcz — twórca im nadał. A jednakże ten ruch, to światło, ta szata dziejowa, acz tak umiejętnie rzucone, obmyślane, nie wytarły z naszéj pamięci tych *Czajek*, które słyszymy jak z prądem Dniepru lecą na Synopę, na grody Natolskie, i jak wracając z bogatym łupem ziemicy agarskiéj grzmią od Chortycy do Tawani

> Niech nam żyje, niech hetmani
> Konasewicz nasz koszowy!—

Rusałki i *Czajki* dwa najoryginalniejsze utwory jego ducha, same jedne skupiają w sobie tyle bogactwa, tyle życia, farb i woni, że cały ogródek kwiecia jakim potrząsł ubogą naszą ojczyznę, wysypał się z tych dwóch kielichów. Późniejsze dumy: *Smutna Krakowianka* i *U nas inaczéj*, wybitnie znamionuje charakter drugiéj epoki zwątpienia w doczesność, wielka tęsknica, która już niekończy się na tym padole... Poeta prosi Boga o Ukrainę w niebie.—Niedawno jeszcze, pewien odcień opinii u nas, a mianowicie za granicą, mocno hałasował przeciw katolicyzmowi w literaturze: krzyczano że to pęta, że duch śmiały niemiał się gdzie rozeprzeć, trącając co moment o dogmat, lub prawdy objawienia, a to wszystko niebardzo szło w smak naszym quasi-panteistom.... Jakoż, mało który z piszących pod wpływem katolickiéj myśli, uszedł srogich pocisków, mało kogo niepomówiono o jezuityzm, świętoszkostwo. Jeden tylko Bohdan doznał najmniéj napaści; co więcéj, przebaczano mu, powiadając: co ten, to niezmyśla, on szczerze wierzy i szczerze się modli. Fenomen ten dwojakobym wytłomaczył, już szczerością i gorącością jego religijnych uczuć, które nawet w samych przeciwnikach uszanowanie wzbudzały, już tém, że Bohdan, od pierwszéj swojéj dumki śpiewał w tym tonie. Któryś z krytyków roztrząsając pierwotne jego poezye, chce widzieć w nim podobieństwo z Lamartinem, mianowicie ze strony sentymentalności religijnéj, i pobożnych, czczych i nieokreślonych westchnień strzelistych, które bardziéj na grzeczny komplement dla Pana Boga wyglądają, niż na proste a głębokie chrześcijańskie uczucie... Zgodziłbym się na to podobieństwo z autorem Medytacyi, gdyby Bohdan ciągle był brzęczał na tę nutę; lecz zwrot jego późniejszy, to niejako pożegnanie z Ukrainą, a ślub z kościołem i surowa służba chrześcijanina, na gęśl pobojańską nawlokły struny dawidzkie. Pokutnik, tarzający się w prochu pokory, bieleje jak anioł; myśli jego, uczucia, proste, a jednak szczytne, mają woń mirry, wzbijającéj się w obłoki; ztąd każda pieśń, nie artystowską kompozycyą, ale jest modlitwą, rozmową szczerą z Duchem-duchów przed ktorym się korzy jak proch najlichszy... W témto natchnieniu, które nań spłynęło jak zdrój wymodlonéj, wypokutowanéj łaski, złożył dwa utwory na większy rozmiar — dwa obrazy, jeden Rafaeliczny — *Przenajświętsza Rodzina* — drugi — jak karton Kaulbacha lub Korneliusza, z więcéj może bozkości i świętości choć z mniéj plastyczną mocą rysunku, tę, lotną epopeję Myśli świętéj którą nazwał: *Duchem od Stepu*. Utwory te dziwnie pogodne a uroczyste, i dawne dumki, jako dwa światła promienie splatają się nad głową poety, symbolizując ubóstwienie Boga w czarownéj naturze, i krzyż który po ciernistéj drodze życia ślubuje dźwigać z pokorą.

Syn wieku, tułacz, a może się nazwać szczęśliwym: bo czyż nie zarzucił kotwicy w téj przystani wiary, nadziei i miłości — z kąd go nie wyrwą wichry przeciwne, ani nawet głos syreni wywiedzie na mielizny... A głos ten syreni o jakżeż ponętny! to nie mistral — to jakby chłodek gajów ukrainnych wiejący brzegami Śródziemnego morza, i wołający w okienko pastelniczego Endoume:

> Słowiczku mój! a leć, a piéj!
> Na pożegnanie piéj
> Wylanym łzom, spełnionym snom,
> Skończonéj piosnce twéj...
> Bo wyszedł głos, i padł już los
> I tajne brzemie lat
> Wydało płód! i stał się cud
> I rozraduje świat.

I słowiczek polecia!... ale, ani cudu nie ujrzał, ani końca swych łez — Czemu? bo może do wysokiego tonu nie chciał dociągnąć ducha swego — bo prosty i wierzący jak dziecko, jak lud:

> Służy Panu, i chwali jak umie,
> i, jak go kościół — matka, nauczył.

Poezyja.

Do Kornela ***

> „Hej, hej, pierzchliwe Postumie! Postumie!
> „Zbiegają lata; — ni modlitwa nasza
> „Zmarszczków z oblicza odstraszyć nieumie,
> „Starości, ani śmierci nieodstrasza." —
>
> Taką piosenkę w napadzie splinowym
> W sadach Tiburu Horacy gdzieś składał...
> Toż ja, w humorze, jak on... nierózowym
> Tę jego strofę dla ciebie przekładał.
>
> I mnież się trapić, że z drzew mego sadu
> Jeden mię cyprys na grób odprowadzi?
> I mnie, że z piwnic, dziedzic mój bez ładu
> Drogą Cekubę powysącza z kadzi?...
>
> Wszak jam z tych rzędu, co przyszli zapóźno,
> Gdy Zeus już lenne porozdawał włości;
> Co bez dóbr ziemskich żyją sobie luźno,
> Kroplą nadziei, wiary i miłości.
>
> Cóż mię obchodzą cyprysy, cekuby?
> Byle gęśl nasza, ta wdowia orlica,
> Strzegąca sławy ojców od zaguby,
> Godnego w tobie znalazła dziedzica.
>
> A że go znajdzie... niepłonne przeczucie!
> Gęśl, — jak koń w ogień, pod twym palcem skoczy...
> I mnie, mogilna ziemia lżéj przytłoczy.

Krytyka literacka i naukowa.

OSTROŻNIE Z OGNIEM.

POWIEŚĆ J. KRASZEWSKIEGO.

Cokolwiek zpod pióra autora „Maleparty" wychodzi, niemoże nam być obojętném. Podejmujemy powieść, którą ostatniemi czasy rzucił pan Kraszewski na pole, rewolucyjnemi wichrami wysuszone i spiekłe literatury naszéj. Rzucił on kwiat, bławatek, jakby z przeczucia — że łany pszenicy u nas coraz rzadsze, jakby z politowania — że o siew u nas teraz trudno, o żniwo daleko trudniéj jeszcze.

Podejmujemy więc z wdzięcznością bławatek, taki świeży, w taką gracyą strojny, a w tak polską — że mu do twarzy w warkoczu niedbałéj żniwiarki, że niezeszpeci trefionych włosów elegantki wołyńskiéj — że przystanie do każdéj skroni... byle skroń polską była. I z jakich-że on, bo pięknych listeczków złożony! Cóż to w nim za czarodziejska postać téj blondynki — kieby rybie oczko — na jéj widok zawołałby nasz Krakowiak, i wnet nucić-by począł!

> Gdyć to hoża jak malina,
> Wysmuklejsza niźli trzcina,
> Dziewczyna moja matula,
> Dziewczyna moja.

A do tego, czysta, jak radości łezka, nieowiana jeszcze zatrutém tchnieniem naszego świata, swawolna jak zepsute dziecię, zalotna już prawie pewnością dopiero-co wymarzonego szczęścia!... A ta druga, czarnooka, powabna smutnym urokiem pokrzywdzonéj niewinności, odziana w melankoliczną szatę niezasłużonego a niepowetowanego nieszczęścia, jaśniejąca blaskiem wspaniałéj rezygnacyi, a krom tego wszystkiego — taka młoda... taka ładna!... Ów nasz bohatér, co go to siwosz unosi, a jakby umyślnie zawsze w to samo miejsce, cóż-to za łebski chłopak! to nie lew paryzki — to nie zwolennik Hegla na Polaku szczepion — ale polski młodzieniec, silny narodowym duchem i czuciem, młody człowiek — jak-to mówią — i do Boga i do ludzi... A jego ojciec — cóż-to za stary szlachcic — może dla nas za stary — może już takich niema... tém gorzéj!... I znów ta babunia, pani starościna z różańcem w dłoni — co-to Pana-Boga chwali, modli się — wnuczkę psuje... bo kocha — cóż dziwnego? a taka dobra, zacna, gościnna matrona, żeby się ją w rękę pocałować chciało — chociaż to teraz nie moda... A ten rządzca pani starościny, wąsat, gaduła, ale przywiązany, garło-by za nią położył... ów kamerdyner, co to wiecznie zakochany, ale taki poczciwy, żebyś mu na pierwszy rzut oka szkatułę ze złotem powierzył... cóż-to za polskie figury!... za ich ukazaniem się najzaciętszy centralczyk wersalski może-by oniemiał — chociaż to służalce... chociaż mówią ciągle Jasna-Pani! możeby nawet pomyślał: nie musiało to tak być źle, nie musiał to taki być ucisk w téj Polsce wtedy, gdy takich ludzi każdy dom szlachecki posiadał!... Nawet ów prezes — karykatura — przesadzony wzorek z egoizmu zdjęty... nawet owa podkomorzyna i inne parafiańskie wizerunki, lekko tylko dotknięte, lecz artystowskim odszkicowane pęzlem... A wszyscy ci ludzie spotykają się w dworcach takich polskich, na wieczorach takich wiejskich, na balu... ileż talentu w opisie tego balu małego miasteczka! jakże tam rozmowy i obmowy, jakże w nim ambaras jw. marszałka na gorącym schwytany uczynku!... Wszystko tam takie prawdziwe, że aż czytać... ej co czytać! tyle tam życia — kolorów, że aż patrzéć miło!...

Ale — bo nic bez ale, więc i powieść pana Kraszewskiego. Krytyka, to szpéracz — jeżeli surowa, to drobiazgowy gdyra. Do takiéj niezawodnie ma prawo pan Kraszewski — choć wiemy, że niektóre prawa są uciążliwe. Na rumianém licu ośmnastoletniéj dziewczyny, gotowa ona zarodki przyszłych wypatrzéć zmarszczków, lub, co na jedno może wychodzi, niedoskonałość w kwiatku. Tak też i z bławatkiem, o którym mowa, lubo wyznać musimy, łatwiejszą z nim ma sprawę. Niedość bowiem, że listki piękne, że łodyga w pszennym naszym gruncie puściła korzenie. Został kielich, który listki otacza, trzyma w kupie, i kwiatu kształt właściwy nadaje. Kielichem tym naszego bławatku, są próby, na które owa blondynka swego kochanka, tego łebskiego chłopaka wysławia, zanim mu rękę oddać będzie chciała. Próby?... a to na co?... czyliż go niekocha? — O kocha i bardzo — i mocno kocha. — Próby — to aby wierzyć — wierzyć trzeba przódy niż kochać — wierzyć trzeba aby kochać. Otóż tak-by się nam zdawało. Te próby, po wyznaniu „kocham," oszpecilibyśmy czystą być kokieteryą. Ale pan Kraszewski innego jest zdania. Blondynka kokietką być niemoże. Ona kocha: jeżeli naraża na próby, to jedynie dla tego, że wierzy — że jéj się udać muszą. Postanowiło sobie — uparte dziecko. U niéj kokieterya, to nie zasada — to swawola. Niebędziemy się upierać; autor niewątpliwie zna lepiéj od nas serce kobiety. Zgoda na próby!

Więc pierwsza: nieobecność rok cały! Wielka zaiste próba stałości. Według nas, obecność byłaby może większą. Zatrzymanie się rok cały na jednym punkcie po wyrzeczeniu ostatniego miłości słowa; — niezłamanie przymatu uczucia w monotonji codziennego widywania się przez rok cały, możeby niebezpieczniejszém dla dwojga kochanków zdaniem naszém było. Ale autor mówi: serce — przepaść! a dowodzi tak wymownie, że widocznie przepaść tę zgruntował, w którą my ledwo zajrzeli. Poddajemy się — i przechodzimy próbę, którą bohatér nasz wytrzymał, a tém trudniéj, że ledwo mileczką od przedmiotu kochania oddalony zostawał.

Do drugiéj przeto, która zależy, aby — przestać być bogatym! Rzecz dziéje się na Wołyniu. Kiedy? — niepowiedział nam autor. Domyślamy się, że przed 1830 r., bo niewidać jakoś w całym toku powieści, owéj, że tak powiem, dławiącéj niespokojności, tego piętna, jakie od onego roku cisnące się na kraj nieszczęścia, w życiu prywatném wyryły. Próba ta potwierdza nas w tym domyśle. Dziś bowiem zanadto ułatwioną została, aby mogła jakąkolwiek być próbą. Lecz mniejsza o to. W sposobie, jakiego użył nasz bohatér, aby jéj dokonać, w rozdaniu gruntów wieśniakom, uderza nas jakieś hołdowa-

nie, jakaś czołobitność przed ideami współczesnemi socyalizmu, nad które miło-by nam było widzieć wyższym autora „Maleparty.“ Wystawienie to, w całém wspaniamyślności świetle, czynu, trzymającego się bezpośrednio zgubnéj i szkodliwéj teoryi, nie zdaje nam się być godném znakomitego pisarza. Życzymy sobie szczérze, aby ten sąd nasz był mylnym, aby karta ta powieści była wynikiem jedynie znanego nam w dziełach jego pośpiechu. Chętnie wytłómaczymy pośpiech — rozmysł naganić byłoby naszym obowiązkiem.

Trzecia i ostatnia — o! tę próbę zdaleka przygotował sobie pan Kraszewski, albowiem zaraz z początku powieści, bohatér długi czas sam niewie, którą pokochał dziewczynę: czy blondynkę? czy brunetkę? może obie?— Serce — przepaść! I znów na mocy tego axiomatu, zgadzamy się na to migotanie w jedném sercu — choćby nawet tak gorącem i prawém, jak to, które ów dziarski posiada młodzieniec — jednocześnie dwóch miłosnych pomyków. Wszakże, lubo niewie o tém jasnowłosa, że uczucie ku niéj taką odbyło walkę, i że dopiero co jak obronną z niéj wyszło ręką; lubo niedomyśla się wcale, że brunetka miłością ku jéj kochankowi płonie i ledwo że całą siłą poświęcenia namiętność przytłumiać jest wstanie; — niepodobna jednak pomysłu téj próby prawdziwie ogniowéj w czystém jéj serduszku, ani nawet w swawolnéj jéj przypuścić główce. Odjeżdża na pół roku — a kochankowi rozkazuje codzień... godzin parę... sam-na-sam... z czarnooką przepędzać towarzyszką!... Widzi doskonale... co większa, wypowiada nawet niebezpieczeństwo, jakie się w tém ukrywa. Owoż na tę próbę przystać niemożemy.

Do bławatka, co-to pod Bożém rozwija się okiem, niebiańską tylko zażywia się rosą, na polnéj jedynie zakwita nam niwie, słonecznego jedynie do zakwitu wymaga promienia i natury balsamu, użył pan Kraszewski jakiegoś sztucznego trajbhauzowego ciepła. I oto z kielicha odstał zaraz płatek i — razi. Uraża jakimś rozstrojem, jakąś obcą cechą, nawet cudzoziemską barwą, bo podobny wymysł bardziéj francuskiéj margrabinie, w salonowych intrygach biegłéj, niżeli skromnéj — polskiéj — na wsi wychowanéj dziewczynie przystoi. Chwalimy całość w charakterach pana Kraszewskiego, cenimy zbyteczną nawet czasem śmiałość, z jaką nie wacha się rozciągać przymioty lub wady w ostatecznych ich granicach do cieniowania raz skréślonéj postaci, ale właśnie dla tego wymysł téj próby zdaje nam się delikatności kolorytu ubliżać i całość ową psuć i wykrzywiać. Niema tu już śmiałości — jest tylko błąd, albo cudzoziemczyzna. Bohatér nasz niewytrzymał próby — upadł — i umarł z miłości. Po raz ostatni powtarzamy z autorem: serce— przepaść!

Wreszcie dodamy na pochwałę bławatka, pełnego wdzięku, pomimo plam, któreśmy wytknęli, że autor w powieści: „ostrożnie z ogniem,“ mniéj niż gdziekolwiek smak dobry obraził. Prawda, że ilekroć mu się zdarzy go obrazić, budzi się w nas tylko zadziwienie. Artysta i uczucie dobrego smaku — wszak to razem się rodzi?

M.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Lwów. W stolicy naszéj zaczynają się krzątać około pism peryodycznych, ma się rozumieć belletrycznéj treści. — Pani Goczałkowska wydawać ma *Wianki*, które już dawniéj wychodziły. Krąży także prospekt do czasopisma: *Encyklopedya*, z rycinami kolorowanemi i niekolorowanemi — jako wydawca podpisany J. A. Zabierzowski; mniejsza już o ryciny, ale prosilibyśmy o zrozumialszy styl niż jest w prospekcie, i o mniéj excentryczną pisownię.

Poznań. Przeglądu Poznańskiego za rok 1849 wyseedł poszyt X. za miesiąc październik i zawiera: O administracyi francuskiéj. — Dzieła Williama Szekspira przekładał Ignacy Kefaliński. Tom I. Wilno 1840. Tom II. 1841. Tom III. przekład Johna of Dycalp. — Puste kobiety z Windsoru, przełożył John of Dycalp. — Kilka uwag nad rozprawą o władzy duchownéj umieszczoną w Numerze Lipcowym Przeglądu. Wiadomości bieżące: Korespondencya: Listy z Krakowa. Poezya: Łzy Polki przez Maryą z Gniezna. Piśmiennictwo: Przekłady poetów polsko-łacińskich epoki Zygmuntowskiéj, przez Władysława Surokomlę (pseudonim). Złota Legenda artystów, przekład Kraszewskiego. Żywot Śgo Stanisława Kostki, tłómaczenie z francuskiego. Krótkie zebranie historyi kościoła katolickiego. Wymarzony kochanek p. Tadeusza Strzemieńca. Tak się dzieje, powieść przez Paulinę z L. Wilkońską. Władysław przez Aleksandra Grozę. Bigos hultajski przez Izasława Bleponskiego. Hersylia, powieść obyczajowa przez Ewę Felińską. Dziewczyna i dama czyli dwa oświadczenia, dramat przez J. Korzeniowskiego. Izabella d'Ayamonte, dramat przez Korzeniowskiego. Budnik, obrazek przez Józefa Ignacego Kraszewskiego. — Polemika: Z powodu zdania sprawy o kazaniach ks. Semeneńki. — Odpowiedź na artykuł p. Maciejowskiego, w Przyjacielu Ludu umieszczony.

—— W drukarni Żupańskiego wyszły nowe dwa pisma Leszka-Dunina Borkowskiego: „Sejm Rakuski,“ humorystyczny obraz osób i czynności na sejmie wiedeńskim i kromieryżkim — i „Parafiańszczyzny“ część druga. Później damy sprawę z tych utworów.

Warszawa. Numer 2gi tomu XV. Rocznika Gospodarstwa Krajowego wyszedł z druku, i zawiera w sobie: Rozprawy, Opisy i Rozbiory. O chemii rolniczéj Lavesa, przez A. Hr. Z. Aforyzmata z nauki gospodarstwa krajowego (dokończenie), p. A. Hr. Z. O głównych częściach składających ziemię i o wzajemnym ich na siebie wpływie, przez Wojciecha Jastrzębowskiego. Opis gospodarstwa w dobrach Konstantynów, w powiecie bialskim, gubernii lubelskiéj położonych, przez Jana Wernera, byłego ucznia Instytutu Gosp. Wiejs. i Leśn. w Marymoncie (dalszy ciąg). Wiadomość o niektórych kamieniach wapiennych krajowych, przez S. Zdz... O szkodliwych skutkach zaniedbania dozoru leśnego i wpływie pańszczyzny na stan lasów prywatnych, przez Aulejtnera, nadleśnego examinowanego.

—— Wkrótce wyjdzie dzieło pod tytułem: „Życiorysy znakomitych ludzi wsławionych w różnych zawodach;“ w 2ch tomach 8mka wielka, złożonych z 24ch zeszytów, ozdobionych 72ma rycinami.

—— Znakomity i uczony badacz dziejów słowiańskich W. A. Maciejowski, niedawno otrzymał od Uniwersytetu Pragskiego, dyplom na stopień Dra Filozofii tegoż uniwersytetu, z napisem łacińskim: „Pracującemu dla dobra ludzkości i nauki.“ Na dyplomacie tym podpisani są biskupi i prałaci, tudzież znakomici uczeni czescy. Takiż dyplom odebrali w Rosyi uczeni: pp. Pogodyn i Wostokow; we Francyi: pp. Guizot i Thiers; a w Niemczech A. Humboldt.

—— *Jan Nepom. Szczurowski* urodził się w Krakowskiém, w mieście Pinczowie, r. 1771, gdzie także pobierał i nauki. W r. 1787, młody Jan poczuwszy w sobie pociąg do zawodu dramatycznego, puścił się w podróż muzykalną, i kolejno ukazywał się na scenach w Krakowie, Dubnie i Lublinie, aż do r. 1792. Zamałe to jednakże było pole dla talentu Szczurowskiego; pragnął on zasłynąć w główniejszych punktach kraju, i w tym celu przybył do Warszawy, gdzie wcielony w grono artystów, zostających podówczas pod zarządem śp. Wojciecha Bogusławskiego, w dniu 1 Kwietnia 1793 r. pierwszy raz wystąpił na naszéj scenie w operze Fraskatanka, w roli Paniotty. Tu zostawał do r. 1795, poczém przeniósł się do Lwowa; a zabawiwszy tam przeszło 4 lata, powrócił znowu do Warszawy, i aż do roku 1806 był ozdobą i silną podporą naszéj opery. Raz jeszcze zażądał Szczurowski dać się usłyszeć na innych teatrach, aby dodać kilka obcych listków do wieńca, którym warszawska publiczność zdobiła jego wysoki talent; dla tego, zwiedził Dubno, Tulczyn, Kamieniec Podolski, a powróciwszy do Warszawy, w dniu 16 Września 1807 r., już tu pozostał aż do ukończenia swojéj półwieczniéj pracy i życia pełnego zasług. Ze wszystkich tych wycieczek dramatycznych, unosił Szczurowski z sobą sprawiedliwe względy publiczności i szacunek wszystkich przedsiębierców. Będąc uposażony od natury silnym głosem basowym, używał go wielostronnie we wszelkiego rodzaju operach; któż go niepamięta w majestatycznéj roli Zoroastra (Flét czarnoksiężki), w dzikim i szatańskim Bertramie (Robert djabeł), albo w roli ojca w operze Sroka złodziéj, w roli, pełnéj uczucia i rzewności? Kto go słyszał w tych arcydziełach pierwszych mistrzów Europy, ten zapewnie słusznie ocenił jego niepospolity talent, Role w operach buffa z równym przedstawiał talentem; dość nam będzie wymienić jedną: Bartola w Cyruliku Sewilskim. Pięćdziesiąt lat pracy, nadwątliły wreszcie jego żelazne piersi, postanowił wypocząć, i słusznie: dobrze on zasłużył się publiczności, i sumiennie odpowiedział swoim obowiązkom. Dyrekcya teatrów warszaw., chcąc uczcić pamiątkę 50cio-letniego jubileuszu tego znakomitego artysty, dała widowisko na jego dochód (Turek we Włoszech) w dniu jego imienin, tj., 16 Maja 1837 r. Wszyscy artyści bez wyjątku, w różnorodnych kostiumach wystąpili tego wieczora na scenę; przy końcu odśpiewano stósowne do uroczystości śpiewki, a po widowisku artyści wręczyli sędziwemu swemu koledze, kosztowny pierścień z napisem: „Pamiątka od artystów.“ Śp. Szczurowski, oprócz pracy na scenie, i za sceną, niechciał być nieczynnym, jak to poświadcza znajdujący się w Bibliotece Teatrów akt, pod datą 8 Lutego 1830 r., zatwierdzający go na urząd radzcy wojewódzkiego okręgu warszawskiego; był on przytém członkiem Komitetu Artystów, i członkiem Rady Szczeg. zakładów dobroczynnych w Kielcach. Wielekroć poświęcał talent swój znakomity chwale Najwyższego, biorąc czynny udział w wykonywanych w świątyniach tutejszych muzykach. Niedawno jeszcze w kościele PP. Sakramentek, rozlegał się potężny głos jego, wśród chórów młodych pokoleń artystów i amatorów. Kiedy w r. 1845, resursa kupiecka w Warszawie, obchodziła uroczystość 25cio-letniego istnienia swojego, J. N. Szczurowski odbierał jeszcze jednomyślne oklaski, śpiewając ustęp poezji, ułożonéj do okoliczności przez L. A. Dmuszewskiego. — Tyle niezmordowanéj pracy, tyle zasług i talentu, d. 1 listop. przysypano garstką ziemi! a nad grobem rozległ się jeszcze raz harmonijny odgłos *Salve Regina* T. Nideckiego, jakby chciał przywołać szczątki tego niepospolitego artysty.

Praga. Pierwszy numer Chrestomatyi Słowiańskiéj wydawanéj p. Prof. Czelakowskiego wyszedł z druku; tytuł jéj *Wszeslovanské poczateczni czteni*. Pierwszy zeszyt zawiera próby polskiéj literatury.

Petersburg. Pospieszamy z udzieleniem uwag nader ciekawych, zebranych przez p. J. Kraszewskiego, z notat p. Filipowskiego o niektórych artystach rodakach naszych, którzy albo się kształcili, albo dotąd jeszcze się kształcą w akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Piękny ten szereg, ułożony w porządku alfabetycznym, tém jest dla nas pożądańszy, iż talent każdego z pomienionych artystów, przynosi im zaszczyt, a krajowi ich chlubę. Gustaw Butkowski, rodem z Kowieńskiego, już od roku 1843go pracuje w akademii sztuk pięknych. W roku 1245 jeździł do Helsingfors, gdzie wypracował obraz wyobrażający dwóch Finnów, narodowych poetów, za który otrzymał od akademii medal srebrny drugiego stopnia. Tadeusz Górecki syn Antoniego (poety), urodzony w majątku rodziców swoich Dusieniaty, w Wileńskiém, mając lat 14, wpisał się w roku 1840 w poczet uczniów akademii sztuk pięknych, a w drugim roku pracy, już otrzymał premium akademiczne i medal srebrny, za rysunek klasyczny. Na trzech-letniéj wystawie w roku 1842 widziano piękną jego kopię Schwartza, bankrut i wnętrze kościoła. W r. 1843 na posiedzeniu roczném członków akademii, przyznano młodemu artyście srebrny medal 1go stopnia, za oryginalny obraz: Ślepego starca z dziecięciem. Tadeusz Górecki czynił zadziwiające postępy; w 1845 roku przedstawił na wystawę Syxtusa V., pasącego trzodę, wraz z cyganką, przepowiadającą mu jego świetną przyszłość; a w roku 1846, znowu obraz tego syna poety, wyobrażający Kapucyna, spowiadającego młodą Litwinkę, policzony był na wielkiéj wystawie do rzędu najlepszych obrazów. Dzieło to zwróciwszy na siebie uwagę, zjednało młodemu uczniowi akademi, głośne imię i tak drogą dla artysty sławę; a w dodatku do tego premium i medal złoty. W piętnastym roku malarz, w dwudziestym kompozytor; czegoż więc nie mamy prawa spodziewać się po nim, albo dla czegóż niemamy mieć nadziei, aby imie jego, stanęło obok innych jaśniejących w kraju, jak Czechowiczów i Smuglewiczów, jak Lekszyckich i Kunickich? Znakomity malarz rosyjski i profesor Brullow, używał Góreckiego do prac swoich, a nadane mu stąd imie prawéj ręki mistrza, należy również do rzędu otrzymanych już przez młodego artystę tylu zaszczytów. — Aleksander Kamiński, urodzony w Warszawie, pobierał nauki w szkołach tutejszych, a następnie lat 7 pracował pod okiem zmarłego przed niedawnym czasem profesora Kokulara. Udawszy się zaś w roku 1843 jako stypendysta rządowy do Petersburga, pozostawał tamże w akademii lat 4, a przedstawiwszy obraz żebraka ślepego, prowadzonego przez dziecię, otrzymał medal. W roku zaś 1847 wysłany został do Rzymu, gdzie dotąd znajduje się zapewne. — Aleksander Miniat, rodem ze Żmudzi, niezbyt długo pozostając w akademii, w ciągu półtora roku otrzymał stopień artysty, i dziś jest profesorem rysunku przy gimnazyum w Witebsku. — Aleksander Stankiewicz, rodem z Warszawy, początkowo uczył się u p. Franciszka Lampjego (syna Jana Chrz.) i u profesora Brodowskiego. W roku 1843 mając lat około 24, kosztem skarbu Królestwa, przybył do akademii petersburskiéj, a w przeciągu lat 3, otrzymał dwa medale srebrne drugiego stopnia i pierwszy stopień. W końcu 1846 po wstąpieniu na stolicę apostolską Piusa IX., miał zaszczyt malować portret Ojca Śgo, błogosławiącego lud, za co otrzymał order Śgo Sylwestra. — Jan Stankiewicz, rodem z Połocka, przybył do Petersburga w 1839. Jeden z obrazów jego oryginalnych, objawiający i zdolności do kompozycji i praktykę w wykonaniu, jest N. Panna z dzieciątkiem Jezus naturalnéj wielkości. Obraz ten zamówiony przez tameczne Towarzystwo Dobroczynności, ma być umieszczony w ołtarzu kaplicy katolickiéj, w szpitalu na Piaskach w Petersburgu. — Bolesław Rusiecki, syn Kanutego (malarza), od dzieciństwa przeznaczony na artystę przez ojca, wcześnie obeznał się z kredą, ołówkiem i pędzlem; dotąd jeszcze nie wspomniano o żadnéj z prac tego zapewne zbyt młodego artysty. — Franciszek Zawadzki, rodem z Wołynia, od 1841 roku, kształcił się w akademii petersburgskiéj, gdzie w przeciągu 6cio-letniego pobytu, nabył niepospolitéj wprawy; w roku 1844 na rocznéj wystawie, przedstawił chłopka wołyńskiego, rozlewającego wiadro wody przy studni, z powodu zapatrzenia się na ładną dziewczynę, (rzecz arcy-łatwa do przytrafienia się każdemu); w kompozycji téj dostrzeżono objawiającą się zdolność. W roku zaś 1846 pracował nad portretami. — Jan Zienkiewicz, ze Żmudzi, po dwu-letniéj pracy w akademii petersburgskiéj, przedstawił w 1845, modlącą się Mniszkę, za co otrzymał od téjże akademii premium. Czyniąc znaczne postępy, uzyskał w 1847 stopień artysty. Będąc przez czas niejaki w liczbie pomocników profesora Brullowa, użyty był przy malowaniu kopuły w soborze Izaaka w Petersburgu, a przyjaźń tak jenialnego jak Brullow artysty, jest chlubą dla młodego malarza. W ostatnich czasach, portret własny i głowa starca, zwróciły również na niego uwagę.

—— Trzeci tom dzieł rosyjskiego poety Żukowskiego, wyszedł z druku. Obejmuje on przekład 12tu ostatnich pieśni Odyssei (Homera), i poemat w 20tu księgach Rustem i Zareba (z Schah Nameh).

Anglia. Dr. Haris powiada w liście pisanym z Manfalut, iż znalazł mumię, trzymającą zwitek papyrusu, zapisany ustępem z Iliady od 311 wiersza 18 księgi, do końca téjże.

Czcionkami drukarni Czasu.